TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 15 lutego. № 7.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SZKIC HISTORYJI
tak zwanéj reformacyji w Polsce od piérwszego jéj wystąpienia aż do Colloquium charitativum w Toruniu 1643 r.

Ciąg dalszy.

III.

Piérwszą przyczynę poczynającego się upadku różnowierstwa za Stefana Batorego widzimy w samym różnowierstwie. Wspomnianemu przez nas już kilkakrotnie wewnętrznemu rozdwojeniu różnowierców nie była zdolna trwale położyć koniec *zgoda sandomierska* z r. 1570, która jak w samym związku swojim była czysto pozorną i nie przekonaniem religijnym, lecz względami politycznemi wywołaną, tak tym mniéj w latach następnych prawdziwą jedność utrzymać mogła. Nieustające zjazdy naczelników pojedyńczych sekt mające na celu ponowne zatwierdzenie zgody sandomierskiéj, pokazują najwyraźniéj wewnętrzne ich rozprzężenie. — Nie mniéj stwierdzają je świadectwa współczesnych katolickich i niekatolickich pisarzy. Z katolickich pisarzy: *Jędrzej Jurgiewicz* („Bellum quinti evang. etc.," Wilno 1594,) *Kaspar Cichocki* (Colloquia Osiecensia 1615) i *Stanisław Reszka*; z niekatolickich pisarzy *Schliselberg*. Ostatni w dziele „*de theologia calvinistarum*" powiada: „Już od lat 60 i więcéj powstają na siebie wzajemnie ewangielicy z taką zażartością, iż jeżeli wielki dzień B. nie zajdzie i sporu tego nie rozstrzygnie, zginą raczéj z ran nawzajem sobie zadanych jak wskutek ucisków od papistów." — Rzecz przeto naturalna, że wielu obywateli możnych i uboższych, rozsądniejszych i uczeńszych, znużonych nieustającemi walkami, a niewidzących nigdzie spokoju i pewności krom w Kościele katolickim, opuszczało te zbory zakłócenia i wracało na łono Kościoła katolickiego. I tak pisze *Turnowski*, różnowierca: „z takich zajść rodzą się najszkodliwsze zgorszenia, a co więcéj, znaczniejszych nawet ludzi odstępstwa, którzy od tego wyznania w smutny sposób do papizmu powracają." (Jabłoński str. 96). *Lubieniecki* powiada, że to było przyczyną, dla któréj *Jan Bonar*, kasztelan Biecki, katolikiem został. *Łukaszewicz* tak samo twierdzi: „że znaczna liczba dyssydentów, którym się te niezgody gorszące sprzykrzyły, przeszła na łono Kościoła katolickiego." (O kościele braci Czeskich str. 134). Nawet *Waleryjan Krasiński* nie waha się wyznać: „że owe gwałtowne spory sprawiły wielkie zgorszenie, i że wielu protestantów, osobliwie szlacheckich rodzin, za których przykładem tysiące poszły, zbałamuconych w swym przekonaniu, a brzydzących się niegodnemi zatargami opuściło swe gminy, a powróciło do starego Kościoła;" i na innym miejscu: „niebezpieczeństwo, które zgodzie sandomierskiéj zagrażało i ją nakoniec rozprzęgło, a tym samym upadek protestantów przyprowadziło, nie pochodziło od katolików, ale we własnym protestantów obozie powstało."

Drugi ciężki cios zadało różnowierstwu duchowieństwo katolickie polskie, a w szczególności wprowadzone przed niedawnym czasem *Towarzystwo Jezusowe*. Różnowiercy zwyczajnie błotem najzłośliwszych oszczerstw ich obrzucający, łączą się z pisarzami katolickiemi w oddaniu im słusznych pochwał z powodu ich nieocenionych dla dobra Kościoła prac przynajmniéj w czasie piérwszych kilkunastu lat ich pobytu w naszym kraju. Przytoczymy niektore świadectwa największych ich wrogów. Adryjan Krzyżanowski w dziele „dawna Polska" str. 124 tak się o nich wyraża: „Gdyby nie Jezuici, możeby Litwa jeszcze przez trzecie sto lat od przyjęcia wiary chrześcijańskiéj czekała na ów obrok, bez którego nie żyje, lecz tylko wegetuje ród ludzki i który nawet uczniów Chrystusa wtedy dopiéro uzdolnił na apostołów, kiedy go z nieba tak, jak im zapowiedział ich Bozki nauczyciel, w darze odebrali. Litwa, która dopiéro z Jezujitami ujrzała na swojéj ziemi zakłady owego obroku zwanego oświeceniem, największą nastręczała sposobność zajaśnienia cnotami tym z Jezujitów, którzy jako ludzie i chrześcijanie byli zdolni zniewolić dla siebie cześć u potomności." Daléj potwierdzając świadectwo Waleryjana Protaszewicza mówi: „że w całéj Litwie przed nastaniem Jezujitów ani jednéj szkoły nie było; że na Żmudzi były jeszcze ślady bałwochwalstwa; że nawet Inflanty, a jeszcze bardziéj okolice Dźwiny i źródeł Dniepru bardzo mało postąpiły w znajomości religiji chrześc." Wymienia potym cały szereg zasłużonych Jezujitów, a w szczególności o *Skardze* mówi: „że był czczony i kochany od współczesnych jako człowiek i kapłan, chociaż nienawidzony od wielu jako Jezujita," i o *Benedykcie Herbescie*: „że szanowny powszechnie, lubo Jezujita, poświęcał się oświacie ludu jako apostoł Rusi Czerwonéj, Wołynia, Podola." Te kilka ustępów wyjętych z dzieła nieprzebłaganego przeciwnika zakonu jezujickiego poucza nas zarazem, jakiemi środkami Jezuici u nas herezyją gromili, a dźwigali walące się Kościoła ściany. Podobnie opowiada nam działanie Jezujitów na naszéj ziemi *Łukaszewicz*, nie mniejszy od Krzyżanowskiego przeciwnik: „Jezujici, są jego słowa, wprowadzali do swojich kolegijów ludzi najuczeńszych

z korony i zagranicy. *Skarga, Stanisław Grodecki, Wujek, Łęczycki, Jan Brand, Walenty Fabrycyjusz, Fabian Kwandrantyn, Marcin Szmigielski, Emanuel Wega,* Portugalczyk i wielu innych ludzi uczyło po ich szkołach przy klasztorach wszędzie zakładanych.“ (Dzieje kość. Helw. tom I., str. 47.) — Nie myślimy jednakże przez to, cośmy o pracach Jezujitów u nas napomknęli, im samym przyznawać zasługi około utrzymania wiary i nawrócenia różnowierców u nas. Owszem z prawdziwym zadowoleniem powiedzieć możemy, że już za Batorego wielka część duchowieństwa świeckiego odznaczała się odnowionym i właściwym swemu powołaniu duchem. Zajaśnieli wprawdzie Jezujici dziełami jakich żadne inne wyznanie ani przedtym, ani, potym niewydało, ale głośnemi były też prace *Hozyjusza, Marcina Białobrzeskiego, Walentego Kuczborskiego.* Nakoniec i inne zakony: Dominikanie, Frańciszkanie nie stały leniwie z założonemi rękoma. — Gdy więc tak połączony pułk duchowieństwa na rozproszonych i zwaśnionych różnowierców uderzył; nie można było wątpić o pomyślnym skutku — i oto druga przyczyna poczynającego się upadku różnowierców! —

Wszelako wszystko to niezawodnie nie tyle pomyślny byłby uwieńczył skutek, gdyby berła Polskiego niebył dzierżył taki Monarcha, jakim był *Stefan Batory.* Nie prześladował on dyssydentów i prześladować nie pozwolił, owszem gdy o jakiéj krzywdzie im wyrządzonéj się dowiedział, krzywdzących surowo karcił; bo zasadą jego było: „jeżeli ogniem i mieczem religija, a nie nauką i dobremi obyczajami rozszérzaną będzie, wewnętrzne stąd niepokoje i domowa wojna powstanie.“ Lecz z drugiéj strony wręcz im oświadczył: „że nie żałowałby żadnéj pracy i dałby wszystką krew za to, aby sama katolicka wiara kwitnęła,“ i czynił rzeczywiście, co mógł, aby wiarę utrzymać i wszelkiemi prawemi środkami rozszérzyć. Przedewszystkim sam dobrym przyświecał przykładem, niemal codzień bywał na Mszy św. i słuchał pilnie nauk kaznodziejów swych: *Marcina Laterny, Sokołowskiego, Antoniego Aryjasza.* Senat oczyścił z różnowierców i przez to sprawił, że się umniejszył ucisk duchowieństwa przez szlachtę. A widząc, że nikt nie był sposobniejszym od Jezujitów do sprawowania ważnego urzędu nauczycielstwa i apostolstwa, całe życie wspierał ich, bronił i rozszérzał. Szkoły ich wileńskie mimo najwyższego oporu różnowierców do stopnia akademiji wyniósł, nadał im kolegija w *Połocku,* w *Rydze, Dorpacie* i fundował im klasztor i *kościół w Krakowie.* Zaczął im jeszcze w *Brześciu* i w *Grodnie* nowe siedziby fundować; lecz śmierć go zaskoczyła, nim dokonał swego zamysłu. Dla ich niezrównanéj gorliwości i widocznie pożytecznéj pracy tak ich polubił, że dwóch z nich, znakomitych nauką i pobożnością *Marcina Laternę,**) Polaka i Hiszpana *Antoniego Aryjasza,* miał aż do śmierci przy swojim boku i na śmiertelnym łożu synowcowi ich zalecił słowy: „Collegia Societatis Jesu ita tuearis ac defendas, quatenus animae patriaeque, cui praees, salus tibi cara est.“ —

Ostatnią nareszcie przyczyną poczynającego się upadku różnowierstwa były coraz liczniejsze nawracania się piérwszych rodzin w kraju. Nawrócenia te zaczęły się sporadycznie już z końcem panowania Zygmunta Augusta, wzmogły się jednakże nadzwyczajnie za Batorego, a szereg ich prawie się zakończył za Zygmunta III. Tu więc najstosowniéj o nich pomówić i wykazać, jakie z nich skutki dla różnowierstwa wynikły. Były one wywołane nie tylko wewnętrznym rozprzężeniem różnowierstwa i opieką przez króla Kościołowi katolickiemu dawaną; lecz we wielkiéj części także tą okolicznością, że podczas gdy dawniéj sami nawet katolicy dzieci swe do szkół różnowierczych na naukę posélali; teraz przeciwnie dyssydenci swoje dzieci do szkół katol. zwłaszcza *jezujickich* oddawali. Gdy zaś sobie przypomnimy, że różnowierstwo przez to najbardziéj w Polsce się upowszechniło, iż magnaci dawali mu opiekę, utrzymywali na swych dworach kaznodziejów jego, przejistaczali kościoły katolickie w zbory i nowe stawiali, zakładali liczne szkoły, drukarnie i nakładem swojim pisma różnowiercze ogłaszali; zrozumiemy łatwo, że kiedy teraz ci sami panowie, albo ich synowie lub wnuki na łono Kościoła katolickiego wracali, zatykało się jedno z główniejszych źródeł, z którego się protestantyzm na kraj wylewał. W kilkunastu latach t. j. u końca niestety zbyt krótkiego panowania Stefana Batorego, już niemal wszyscy urzędnicy koronni i ziemscy, sam nawet senat litewski, który niedawno oprócz dwóch biskupów zaledwie kilku katolików mieścił, teraz po większéj części z katolików się składał (*Cichocki,* Alloquia Osiecensia, 210.) Ci wszyscy nowo nawróceni obywatele zwyczajnie oddalali od siebie to wszystko, co tylko z błędami przeszłemi styczność miéć mogło. Oddawali kościoły, szkoły i drukarnie w swych dobrach katolikom. Owszem pragnąc nadgrodzić czas w różnowierstwie stracony niejeden z nich zakładał nowe kościoły, uposażał nowe szkoły, szpitale i klasztory. Z licznych przedtym szkół różnowierczych ledwo tu i owdzie na Litwie i w Wielkopolsce kilka się utrzymało. Krótko mówiąc, jakiemi środkami różnowierstwo u nas wzrosło, takiemi samemi znowu w nicość się rozeszło. Niezgoda i zepsucie katolików ułatwiły mu przystęp, poprawa duchowieństwa, a własne wyznawców jego niezgody i zgnilizna aryjaństwa rozprzęgły je. Dysputami wojowało i żyło; w dysputach z Jezujitami i innymi katol. duchownymi straciło u ludu i postronnych wysokie o sobie mniemanie. Obojętność Zygmunta Augusta pomogła mu usadowić się i wybujać; energija i gorliwość Batorego osłabiły je. Opieka możnych i przykład magnatów wzmógł je i uposażył; nawrócenie tychże do Kościoła zachwiało i wstrząsło nim. Przez szkoły i księgi rozpleniło się; przez szkoły i księgi wykorzenionym zostało. — Zupełny tryjumf odniósł jednakże Kościół nad herezyją dodiéro za następcy Stefana Batorego t. j. *za Zygmunta* III. (1587—1632) syna Jana III., króla szwedzkiego, i Katarzyny Jagielonki. Zygmunt wychowany przez pobożną matkę w wierze katol. i przez członków zakonu jezujickiego, przez: *Szymona Nikowskiego, Szymona Wysockiego* i *Bernarda Gołyńskiego,* będąc osobiście wzorowym katolikiem i najprzykładniejsze wiodąc życie, położył sobie za zadanie jako katolicki monarcha od wieków katolickiego narodu podnieść religiją katolicką do dawnéj świetności w kraju przez Opatrzność Bozką sobie powierzonym. Z tego właśnie powodu bywa Zygmunt III. tak opacznie i jednostronnie przez naszych dziejopisarzy sądzonym jak żaden z królów polskich. I nic dziwnego,

---

*) *Marcin Laterna* (roku 1598 umęczony przez Szwedów i w morzu utopiony) napisał: „*Harfa duchowna*“ t. j. 10 rozdz. modlitw katolickich. Dziś niesłychanie rzadka to książka, lubo się kilkudziesięciu wydań doczekała.

przyszedł w czasie wielkiego przesilenia religijnego, pośród wyprężonych namiętności, kiedy upadające własnym ciężarem różnowierstwo dobywało ostatnich sił i wydawało okrzyki, których odgłos jeszcze w naszych czasach niejednego zwodzi i bałamuci. Nie myślimy bynajmniéj bezwarunkowo uwielbiać Zygmunta III., ani też kłaść jego panowania w rzędzie pod każdym względem najpomyślniejszych; ale trudno mu nie przyznać tych zasług, które rzeczywiście ma, i nie podobna nie mieć względu na trudne okoliczności, wśród których rządy sprawował. — Kto chce słusznie ocenić Zygmunta III., musi mieć wzgląd na stronę religijną u nas. Zygmunt III. zastał Polskę jeszcze podzieloną na dwa obozy: katolicki i dyssydencki, i nie mógł nie widzieć, że to rozdwojenie nie tylko dla Kościoła było opłakanym, ale zarazem stanowiło słabość Rzeczypospolitéj, istniejąc przeważnie w stanie szlacheckim, składającym podówczas naród, jako jego część intellektualna, część piastująca wszystkie znaczniejsze urzędy i stanowiąca jego obronę na zewnątrz. Jakżeż zatym mógł monarcha, a przytym jeszcze i z nazwiska i z przekonania katolik, obojętnie na to patrzeć i nie starać się, ile w mocy jego było, znieść co prędzéj ten rozbrat, aby ojczyzny byt utwierdzić i ją od upadku zachować? —

Prawda, że już katolicyzm w kraju górował, kiedy Zygmunt objął berło; ale to jeden powód więcéj, ażeby wytrwać na téj drodze dopomagania mu do zupełnego zwycięztwa, na którą wszedł wielki jego poprzednik. —

Co się tyczy środków, jakich do tego wzniosłego celu używał; i w tym na żadną nie zasługuje naganę. Nie ma nigdzie najmniejszego śladu, aby się kiedy posługiwał przemocą i materyjalną siłą do rozszérzenia katolicyzmu, ażeby kiedy prześladowanie dyssydentów nakazał, pochwalał lub go nie karał. Nie przeczymy, że tu i owdzie za długich jego rządów zaszły pojedyńcze bezprawia, znaczne nawet nieraz zdrożności przeciw dyssydentom, ich zborom, ich smętarzom i t. p.; ale nikt nie może wykazać, ażeby coś takiego z wyższego działo się nakazu lub poduszczenia. Były to po prostu objawy wzburzonych namiętności i osobiste odpłaty za niemniejsze bezprawia dyssydenckie względem katolików. Ileż to razy przerywali dyssydenci katolickie nabożeństwo, rzucali się na kościoły i kolegija jezujickie? Znane są gwałty przez nich popełnione w Toruniu, Rydze, i innych miastach. Zresztą Kościołowi, jak nigdzie i nigdy, tak i u nas wtenczas nie było potrzeba gwałtów, ażeby się utrzymał i rozszérzał; wystarczało, ażeby go Zygmunt w jego usiłowaniach i pracach wspierał, t. j. dał mu należną opiekę prawa i zostawił wszelką wolność. —

(Dokończ. nastąpi.)

ROSYJSKA ODPOWIEDŹ
NA SKARGI
STOLICY APOSTOLSKIÉJ.

Aneks do depeszy.

Szkic historyczny czynów Dworu Rzymskiego, które spowodowały zerwanie stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską, a gabinetem cesarskim i zniesienie konkordatu z 1847 roku.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem kiedy arcybiskup warszawski Fijałkowski umarł, dwór rzymski nalegał na pożyteczność wyznaczenia mu co najprędzéj następcy. Gabinet cesarski bezzwłocznie spełnił to życzenie, mianując arcybiskupem warszawskim księdza Felińskiego.

Ojciec św. sam raczył oświadczyć p. Kisselowi, na posłuchaniu udzielonym temu ministrowi 15 (27) grudnia 1861 r., ile ten wybór mu się podobał, „że „dziękował szczérze cesarzowi za uczucia i przychyl-„ne usposobienie Jego Cesarskiéj Mości, tak dla jego „osoby, jak i dla chęci uzupełnienia dobrych stosun-„ków pomiędzy dwoma dworami.“

Jego Świętobliwość obok tego wynurzył życzenie, aby prałat, którego zamierzał wysłać z misyją czasową do Rosyji, pozostał tam w charakterze stałego reprezentanta Stolicy Apostolskiéj.

Wkrótce potym (w marcu 1862 r.), kardynał Antonelli poufnie zawiadomił p. Kisselewa, że mgr. Berardi został wyznaczony do sprawowania obowiązków nuncyjusza w St. Petersburgu. Ale jednocześnie kardynał sekretarz stanu zadał posłowi Jego Cesarskiéj Mości pytanie, jawnie wykazujące zamiar dworu rzymskiego, przyjęcia tego ważnego ustępstwa przez podwojenie wymagań.

„Czy prawa zabraniające wszelkich stosunków „bezpośrednich pomiędzy Stolicą Apostolską a du-„chowieństwem katolickim, będą się stosowały do „nuncyjusza?“ — zapytał się kardynał sekretarz stanu.

Kiedy p. Kisselew poprosił kardynała sekretarza stanu, aby pytanie to wyraził na piśmie, żeby mógł odwołać się do swego dworu i otrzymać dokładną odpowiedź, jego eminencyja wymienił w ustnéj nocie wszystkie prawa cesarstwa, których zniesienie zdawało się mu pożądanym, a których niewiadomość niejednokrotnie udawał dwór rzymski *).

Na odpowiedź dworu ruskiego nie trzeba było długo czekać. Zalecając p. Kisselewowi „wynurzyć „zadowolnienie cesarza z wyboru mgra Berardi, ró-„wnież jak i nadzieję, że obecność tego prałata w „Rosyji, wyjaśni Ojcu św. duch i dążenia działań „administracyji cesarskiéj i rozproszy uprzedzenia, „jakie niechęć stara się wzniecać pomiędzy dwoma „rządami,“ — wice-kanclerz cesarza, zawiadomił p. Kisselewa, z rozkazu cesarza, pod dniem 27 marca 1862 roku:

„Że wspomnione przepisy rozciągały w istocie „do nuncyjuszów zasadę, wymagającą pośrednictwa

---

*) Raport p. Kisselewa, z dnia 27 lutego (11 marca) 1862 r. i aneksa.

„rządu cesarskiego, we wszystkich komunikacyjach „urzędowych Stolicy Apostolskiéj z duchowieństwem „w cesarstwie i królestwie; — że przyjmując tę re„gułę, która musi być utrzymana, słuchano względów „politycznych wyższego rzędu, ale nie jakiegokolwiek „uczucia nieufności lub niechęci; — że monarcha „będąc sam sędzią ogólnych interesów państwa, po„między któremi dotyczące religiji, mają prawo do „całéj jego troskliwości, sam tylko może ocenić ogół „tych interesów, i nadać im kierunek ku ostateczne„mu celowi, — mianowicie ku dobru kraju;

„Że jeżeli te zasady stosują się do komunika„cyji urzędowych, jakie dwór rzymski zwracać może „do duchowieństwa, tym bardziéj powinny się sto„stować do komunikacyji nuncyjusza apostolskiego, „który jest tylko delegatem i reprezentantem Stolicy „Apostolskiéj; —

„I nakoniec, — że zasady te powszechnie przy„jęte w krajach nawet gdzie religija katolicka jest „wyznaniem panującym, nie były tam uznane za nie„zgodne z obecnością stałych nuncyjuszów *)."

Dwór rzymski nie mógł zasadnie wymagać od monarchy państwa, gdzie panującym jest wyznanie prawosławne, aby udzielił nuncyjuszom apostolskim większe prerogatywy, od tych, jakie mają reprezentanci Stolicy Apostolskiéj we Francyji naprzykład, gdzie wyznanie rzymsko-katolickie jest wyznaniem państwa.

Prawodawstwo zaś francuzkie jasno określa położenie nuncyjuszów:

Art. 1szy rozporządzeń organicznych będących dalszym ciągiem konkordatu z 1801 r. i ściśle dotąd przestrzeganych, zabrania wszelkiéj komunikacyji dworu rzymskiego zewnątrz kontroli rządowéj.

Art. 2gi tychże rozporządzeń brzmi jak następuje:

„Żadna osoba nazywająca się nuncyjuszem, le„gatem, wikaryjuszem lub komisarzem apostolskim, „nie będzie mogła, bez upoważnienia rządu, spełniać „na ziemi francuzkiéj, ani nigdzie indziéj, żadnego „działania dotyczącego spraw Kościoła."

Art. 207 i 208 kodeksu karnego francuzkiego, stanowią surowe kary (pieniężna 500 fr., uwięzienia od jednego miesiąca do dwóch lat i wygnanie) za wszelkie przekroczenie tych praw.

Świeży wypadek świadczy, że Ojciec św. przyjmuje te postanowienia prawodawstwa francuzkiego, że rozkazuje swym reprezentantom poddawać się takowym, i założenie *non possumus* rozwijane względem Rosyji w urzędowym wykładzie dworu rzymskiego nie da się usprawiedliwić słusznie i lojicznie.

Kiedy nuncyjusz apostolski w Paryżu, mgr. Chigi przesłał w 1865 r. do biskupów Orleanu i Poitiers, nie drogą prawną, listy, które zostały ogłoszone, ambasador francuzki w Rzymie zaniósł skargę przeciwko temu przekroczeniu obowiązujących praw, kiedy Stolica Apostolska wahała się w udzieleniu żądanego zadośćuczynienia, rząd francuzki ponowił swe nalegania. Mgr. Chigi został zganiony, a *Monitor* z dnia 7 (19) lutego 1865 r. stwierdził, że „nuncyjusz „wynurzył cesarzowi Napoleonowi, na osobnym po„słuchaniu swój żal i zapewnienie, iż nigdy nie miał „zamiaru zapomnieć o poszanowaniu winnym regułom „prawa międzynarodowego."

*) Depesza księcia Gorczakowa do p. Kisselewa z dnia 27 marca 1862 r.

Aby wytłómaczyć sobie naleganie, z jakim dwór rzymski wyraził swe wymagania, które, jak wiedział, były nieprzyjmowalne, aby sobie zdać sprawę z umyślnego jego zwłóczenia sprawy, którą niedawno tak miał na sercu, dosyć przypomnieć, że w téj saméj chwili, rozruchy podniecone w Polsce, posłużyły za punkt wyjścia i za pozor do działania dyplomatycznego przeciwko Rosyji, którego skutki wkrótce ujawniły się w usiłowaniach wmięszania się większéj części gabinetów europejskich do spraw wewnętrznych cesarstwa.

Dwór rzymski, bardziéj niż każdy inny, podlegał tym działanom. Można śmiało wnosić, że taki był pobudzający powód czynów, które dosyć jest wymienić tylko, aby wyraźnie wykazać, że inicyjatywa obecnego zerwania pomiędzy dwoma dworami i zniesienia konkordatu z 1847 r., oraz odpowiedzialność za to, należy do rządu papiezkiego.

W chwili kiedy układy w przedmiocie nuncyjatury zawiązały się i kiedy gabinet cesarski dawał ciągłe dowody szczeréj chęci doprowadzenia ich do skutku, Pius IX. przesłał tajemnie, wbrew prawom organicznym cesarstwa, list do nowego arcybiskupa warszawskiego, w którym Jego Świątobliwość niejako podstawiał się za monarchę kraju, i wzywał mgra Felińskiego do opuszczenia swéj dyjecezyji, w celu udania się do Rzymu, w chwili kiedy jego obecność była zaledwie dostateczną do zwrócenia duchowieństwa królestwa ku spełnieniu obowiązków, od których codzień bardziéj się wyłamywał.

Zawiadamiając p. Kisselewa o tym nowym przekroczeniu międzynarodowych umów, wice-kanclerz jeszcze raz oświadczył:

„Szczerze pragniemy najlepszych stosunków z rzą„dem papiezkim. Daliśmy mu tego dowody; wsze„lako muszę powiedzieć z głębokim smutkiem ale i „z wewnętrznym przekonaniem, że droga, na jaką „ten rząd zdaje się wstępować, nie jest drogą pro„wadzącą do porozumienia.... Jeżeli dwór rzymski „chce wziąć za punkt wyjścia, że jedno ustępstwo „musi spowodować inne aż do bezskończoności, od„daje się złudzeniu, które w widokach dobrego po„rozumienia, jakie pragniemy z nim ustalić, jest mo„jim obowiązkiem rozproszyć od początku *)."

Należy konieczne pamiętać, że te tajne komunikacyje Stolicy Apostolskiéj miały bezzwłocznym następstwem, powiększenie wzburzenia i zachęcanie do manifestacyji duchowieństwa polskiego.

Zaledwie mgr. Feliński otrzymał list papiezki, uznał za właściwe uwolnić się od wszelkiego posłuszeństwa władzom królestwa, nawet od wszelkiéj dla nich względności.

Rząd otrzymawszy wiadomość, że procesyja zwykle odbywana w Warszawie na św. Marka, miała dać powód do rozruchów, poprosił arcybiskupa warszawskiego, aby na ten raz ceremonija odbyła się wewnątrz kościoła, ale nie na ulicy.

Arcybiskup osłaniał się kwestyją zasad, i pomimo kilkakrotnych nalegań władz, pomimo zakazu ogłoszonego przez dzienniki i przesłanego wszystkim proboszczom, rozkazał duchowieństwu odbyć tę procesyją z niezwykłą solennością.

Przewidywane rozruchy miały miejsce. O mało co nie popłynęła krew po ulicach Warszawy, a kie-

*) List księcia Gorczakowa do p. Kisselewa z 11 kwietnia 1862 r.

dy namiestnik cesarski zażądał wyjaśnień od mgra Felińskiego, arcybiskup ten odpowiedział:

„Że duchowieństwo działało z jego rozkazu, że „na przyszłych procesyjach sam stanie na ich czele „pomimo wszelkich zakazów rządu, że zaprzeczał „mu stanowczo prawa zabraniania swobodnego spra„wowania obrzędów, i w razie potrzeby posunie się „do zamknięcia kościołów, i nakoniec *iż przekładał „widzieć dziesięć tysięcy ludzi poległych,* niż ustąpić „odrobinę przywilejów jakie mu nadaje prawo ka„noniczne.“

O tym odezwaniu się duchowieństwa doniesiono do Rzymu, lecz takowe nie otrzymało żadnéj nagany kanonicznéj.

(Dokoń. nast.)

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Rzym** dnia 24 stycznia.

Spokój, jaki pomimo wyjścia francuzkiéj załogi, nieprzerwanie dotąd w mieście świętym panuje, snać się bardzo nie podoba rewolucyjonistom tutejszym, przybierającym szumne miano komitetu narodowego, bo od czasu do czasu przynajmniéj starają się go zakłócić najzuchwalszemi i często krwawemi wyskokami.

Drażni ich, szczególnie obecność i zachowanie się pełne godności i zbudowania papiezkich żuawów, przedstawiających tąk rzadki dzisiaj, niestety widok prawdziwie katolickiego żołnierza. To też nie dziw, że solą są w oku dla panów komitetowych mniéj jeszcze katolickich niż narodowych, a nie grzeszących wcale cnotą umiarkowania. Więc nie dość, że na nich wykrzykują w pismach swojich tajemnie szerzonych, że się starają, choć nie z wielkim skutkiem, obudzić ku nim niechęć ludu i kawiarniane im demonstracyje gotować; ale nadto, nie zapominają o ulubionéj *koltellacie,* wymownym posłannictwa swojego świadectwie, aby pokątnie przynajmniéj i pojedyńczo mordować ich przez nasłanych zbójców, zdradzając knowane zamiary względem wszystkich innych Papieża i Kościoła obrońców. Opowiadano mi już o kilku podobnych wypadkach. Ostatni miał miejsce 16 b. m. O godzinie 7½ z wieczora p. Bertrand Cazes, żuaw, przechodził spokojnie przez plac zwany S. Maria in *Transtevere* od wznoszącéj się tam bazyliki tego imienia, zdążając do poblizkich koszar S. Kaliksta, kiedy nagle został zaskoczony z tyłu przez człowieka olbrzymiéj budowy, który go w silne pochwyciwszy ramiona, przeszył mu gardło sztyletem. Po chwili nadbiegli tu żandarmi papiezcy i potrafili jeszcze złowić mordercę uciekającego z zakrwawionym nożem w ręku. Nie mniéj nikczemny niż okrutny, zbójca ten począł płakać, upadał na kolana, prosząc o litość. Mówią, że się nazywa Ludwik Napoleoni, i że papiery w mieszkaniu jego znalezione wykryją główne zbrodni téj źródło. P. Cazes zawieziony do śpitala S. Gallikana wkrótce żyć przestał. Powiadają, że miał czas jeszcze przyjąć ostatnie religijne pomoce.

Zasługuje na uwagę głuche milczenie biór telegraficznych co do tego wypadku. Dzienniki włoskie wspomniały o nim, ale bardzo lakonicznie i to dopiéro 22 i 23 b. m. Gdyby to nie Luigi Napoleoni, nie ohydne rewolucyjnego komitetu narzędzie, ale żuaw był sprawcą przestępstwa, niechybnieby w kilka godzin wiedziała już o tym cała Europa i musielibyśmy czytać długie, wymowne użalenia i lamentacyje!

Innym znów nie mniéj *moralnym środkiem,* jakiego używa od czasu do czasu *komitet narodowy* w celu, jak zawsze, obdarzenia ludu prawdziwą *swobodą* i zapewnienia mu rychłego w *cywilizacyji* postępu, jest napadanie na domy ludzi nie hołdujących tym wzniosłym pobudkom i grzesznych przywiązaniem do Ojca św., do spokoju i publicznego porządku. Napady te odbywają się zresztą cicho i spokojnie, bo w wykradzionym uniformie żandarmskim i pod pozorem urzędowych rewizyji i niby z góry nakazanego przeglądu papierów. Przegląd taki miał miejsce niedawno w mieszkaniu hr. de Corberon, ojca dwóch żuawów, a nadto mniemanego przewódzcy *burbońsko-legitymistowskiéj konspiracyji* (sic), niepospolicie zatym winnego w obec komitetu. W nieobecności hrabiego zabrano mu wszystkie papiery i listy, *niezmiernéj wagi i znaczenia,* jak z pociechą wielką głosiło nabożne do Włoch dziennikarstwo *), nie przewidując zapewne tego, że właściciel ich zechce ciekawemu światu odkryć istotną ich treść i doniosłość. Owóż z listów hrabiego ogłoszonych w kilku dziennikach i czasopismach tutejszych, pokazało się, że było tam 5 rejestrów rachunkowych, listy rodzinne i programat stowarzyszenia katolickiego, ani *tajemny,* ani *burboński,* ani *legitymistowski,* jak mówi sam autor, który przez włoskie gazety szumnie nazwany został: Ustawą sekretnego towarzystwa pod imieniem *katolickiego działania.* Programat ten, najzupełniéj jest wolny od wszelkich politycznych dążności i tchnie tylko miłością Boga i Kościoła, duchem prawdziwéj pobożności i świętéj woli czynienia dobrze za pomocą środków najbardziéj cichych i skromnych, a najmniéj zdolnych obudzać podejrzenie lub obawę jakiegokolwiekbądź rządu. Przesyłam go wam w wiernym przekładzie, jako myśl niewymownie miłą i pożądaną w obecnych czasach.

Stowarzyszenie działania katolickiego.

In nomine Dei.

Zaprzątnieni niebezpieczeństwem co grozi dziś Kościołowi, papieztwu i społeczności chrześcijańskiéj, liczni katolicy postanowili urządzić dzieło zbawienne pod imieniem stowarzyszenia katolickiego działania (Oeuvre de l'action Catholique.) Zadaniem jego jest zerwać zgubną ligę antychrześcijańską, która gdziekolwiek panuje, wszędzie prowadzi ludy do potrójnéj przepaści: niewiary, anarchiji i bankructwa.

Występne lub nierozsądne przynajmniéj poddania się, ułatwiły jéj rozkrzewienie i postęp. Obecnie nie godzi się z nią wchodzić w układy, albo jéj pobłażać: potrzeba być katolikiem otwartym i prawym, potrzeba pracować na korzyść Kościoła i papieztwa, twierdząc jawnie i wyznając to, co on wyznaje i twierdzi, występując i walcząc przeciw temu, co on potępia i odrzuca.

Oświeceni Encykliką z 8 grudnia 1864 r., członkowie stowarzyszenia zobowięzują się wyrzec wszelkiego spółdziałania z naukami i dziełami, przeciwnemi Kościołowi i Stolicy świętéj. Pełni ufności w obietnice Bozkie, ściśle wspólnym celem złączeni ze wszystkiemi innemi katolickiemi stowarzyszeniami, nakoniec zjednoczeni w zamiarze dobrym i świętym, jak inni się na posługę złego kojarzą, chcą oni utrzymać, szérzyć i tworzyć dzieła zdolne pokonać pogańskie barbarzyństwo i zyskać tryjumf dla prawdziwéj cywilizacyji czyli katolicyzmu.

Ustawy stowarzyszenia.

1. Stowarzyszenie „działania katolickiego“ ma na czele radę z 7 członków złożoną.

2. Każdy katolik, stanowiący dotrzymać zobowiązań art. 4 może wejść do stowarzyszenia i otrzymać tytuł spólnika.

3. Delegowani rady zwierzchniczéj urządzają wszędzie gdzie mogą, komitety i podkomitety.

4. Spólnicy przyrzekają:

1) Odmawiać codziennie Pater, Ave, Gloria i Memorare na intencyją Kościoła, Ojca św. i postępu stowarzyszenia.

2) Należeć do towarzystwa grosza piotrowego i rozszerza-

*) Korespondent rzymski do *Czasu* wyraźny kładzie na to przycisk, powtarzając, że to były *niezmiernie ważne i drażliwe dokumenta.*

Przyp. *Red. Tyg.*

nia wiary (Congregation de la Propagation de la Foi) a także co tydzień wypłacać jałmużnę na korzyść stowarzyszenia, odpowiedną swojéj możności.

3) Hodować i prowadzić po chrześcijańsku tych wszystkich, co od nich zależą, aby tak utrzymać swobodę prawdziwéj religiji i wychowania.

4) Odmawiać stanowczo wszelkiego spółudziału, nawet pośredniego w handlach, spekulacyjach, towarzystwach przemysłowych i innych, tych społeczności lub jednostek, co są uznane za nieprzyjazne i szkodliwe Kościołowi katolickiemu, albo też, jeśli się do nich należało, wycofać się rychło i roztropnie.

5) Nie nabywać nigdy, nie posiadać, nie szerzyć pism i utworów antychrześcijańskich i nie czytać ich, chyba z obowiązku.

6) Poświęcać siły własne i wszystkie środki wpływu na obronę Kościoła i Stolicy Apostolskiéj, jeśli będzie tego potrzeba.

5. Dopełnieniem stowarzyszenia jest kasa kredytu katolickiego. Gromadzić ona będzie wszystkie ofiary i składki spólników zbierane przez komitety i przesyłane radzie najwyższéj. Działania jéj i obroty określi szczególna w tym celu ustawa, ale w głównéj zasadzie, ma ona wspierać dobrą, katolicką prasę, misyje, dzieła i domy katolickie, corocznie ogłaszając swój bilans.

6. Z postępem stowarzyszenia i odpowiednio wymaganiom i potrzebom miejscowym, zwierzchnicza rada wskazywać będzie komitetom szczegółowe środki działania, co nie uwłaczając katolickiemu duchowi zamieszczonych tu postanowień, ułatwią ich praktyczne zastósowanie.

Chciejmyż teraz obok tego zarysu stowarzyszenia katolickiego postawić *moralne* środki, jakich używa mniemany narodowy komitet rzymski, sztylety, pseudo-żandarmskie najazdy, grzmiące dzienników włoskich proklamacyje, a łatwo się domyślimy z jakich to dwóch różnych źródeł płyną dwa tak odmienne natchnienia!

Dnia 15 b. m. czcigodny nasz i sędziwy jenerał Józef Szymanowski przeniósł się do lepszego żywota, po długiéj i przykréj chorobie. Urodzony w 1779 r. i wychowany w szkole kadetów w Warszawie, jaśniał niepospolitym męztwem, walecznością i nieposzlakowaną uczciwością charakteru w całym swojim długim wojskowym zawodzie, tak w szeregach Kościuszki, jak w wyprawach Napoleona I., jak nakoniec w 1831 roku. Od 1839 r. już niemal stale w Rzymie przebywał, a prawdziwie po staropolsku do Stolicy św. i Papieża przywiązany, niepomny poniesionych trudów i zasług, nie bacząc na wiek swój podeszły, jako prosty żołnierz do gwardyji się papiezkiéj zaciągnął i w tym charakterze dzielił z Piusem IX. wygnanie w Gaecie.

W ostatnich znów latach życia swojego był jednym z najgorliwszych kolektorów grosza piotrowego z tytułem radzcy arcybractwa urządzonego w tym celu. Dobry katolik, gorliwy chrześcijanin i wierny syn Kościoła, z wielką cierpliwością i poddaniem się budującym znosił długą i uciążliwą chorobę, krzepiąc się niejednokrotnie religijną pomocą i zasiłkiem sakramentów śś. I tak pobożnie przygotowany stanął na wezwanie pańskie dnia wspomnionego około godziny 2 po północy. O. Hieronim Kajsiewicz, przełożony zgromadzenia księży Zmartwychwstańców i inny kapłan niezmordowanie czuwali przy konającym, wspierając go modlitwą i błogosławieństwem kościelnym aż do ostatniéj chwili. Szanowne zwłoki zmarłego przeniesione były do kościoła św. Wawrzyńca *in Lucina*, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo żałobne, poczym zostały pogrzebane w kościele *Najśw. Panny nad Minerwą*, stósownie do życzenia rodziny. Nie wątpię, iż czcigodni kapłani nasi w kraju i wszyscy bracia Polacy, wspomną w modlitwach swojich o duszy ś. p. jenerała, nie mało, bez wątpienia, w obec naszego narodu zasłużonego.

W tymże samym niemal czasie, Kościół stracił dwóch znakomitych kardynałów, w osobie JJ. EE. Antoniego *Cagiano d'Azevedo* i Klemensa *Villecourt*. Pierwszy z tych książąt Kościoła, urodzony 14 grudnia 1797 r. w Santopadre, w dyjecezyji Akwinu należał naprzód do kolegijum adwokatów konsystoryjalnych, był następnie prałatem rzymskim i nakoniec przez ś. p. Grzegorza XVI. Papieża, na konsystorzu 22 stycznia 1844 r. mianowany został kardynałem-kapłanem z tytułem św. krzyża jerozolimskiego. Pius IX. w 1854 r. zrobił go biskupem *Frascati*, a w 1860 r. wielkim penitencyjarzem. Umarł po niedługiéj chorobie dnia 13 b. m. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele OO. Jezujitów *al Gesu* zwanym, w obecności Ojca św., kolegijum kardynałów i licznego zgromadzenia duchowieństwa i ludu. Zwłoki jego mają spoczywać w bazylice św. Krzyża.

Ś. p. kardynał *Villecourt*, urodzony w Lionie 9 października 1787 r., był biskupem w *la Rochelle*, prekonizowany przez Grzegorza XVI. Papieża 1 lutego 1836 roku. Pius IX. wezwał go do Rzymu i mianował kardynałem 17 grudnia 1855 r., przeznaczając mu tytuł św. Pankracego za murami. Po długiéj chorobie zniesionéj z rezygnacyją chrześcijańską, znakomity ten książę Kościoła, słynny z głębokiéj nauki i wielkiéj świątobliwości, spoczął w Panu dnia 17 b. m. Uroczysty obrzęd pogrzebowy odbył się w kościele zwanym S. Salvatore in Lauro, poczym zwłoki ś. p. kardynała przeniesione zostały do tytularnéj jego bazyliki św. Pankracego.

Ojciec św. mianował wielkim penitencyjarzem J. E. kardynała Antoniego *Panebianco*, z zakonu OO. Franciszkanów. Dnia 10 marca ma się odbyć konsystorz, gdzie zostaną mianowani nowi kardynałowie. Być może, że z powodu śmierci dwóch wymienionych purpuratów, kolegijum święte więcéj niż 10 nowych członków powita. Obecnie liczy ono 15 kardynałów, mianowanych przez Grzegorza XVI., i 40 innych, zawdzięczających wysoką swą godność chwalebnie dziś panującemu Piusowi IX. Wiadomo iż dwóch nowych jest zastrzeżonych *in petto*, zatym pozostaje jeszcze 13 kapeluszów kardynalskich do rozdania.

Dnia 10 lutego ma się odbyć uroczysta beatyfikacyja bł. Benedykta, z zakonu OO. Kapucynów.

X***

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Francyja. W końcu zeszłego roku śmierć wielką uczyniła szczerbę w episkopacie francuzkim, zabierając jednego z najznakomitszych biskupów, sławy europejskiéj, znanego i pomiędzy nami, a zwłaszcza w duchowieństwie naszym, przez rozliczne dzieła. Imię kardynała Gousseta arcybiskupa z Reims z czcią wspominane będzie w dziejach Kościoła francuzkiego, gdyż dzieła jego wielki wpływ wywierały na duchowieństwo Francyji, a propagując przeważnie w nauce teologiji moralnéj zasady św. Liguorego, uwolniły Kościół francuzki z naleciałości i zabytków teoryji Jansenijusza. Nie mając pod ręką żadnych źródeł, nie umiemy jak tylko kilka skreślić ważniejszych rysów, z tego życia pełnego zasług, poświęconego zupełnie służbie Boga i Kościoła św.

Tomasz Gousset, który do swego imienia dodał późniéj imię Maryji, Józefa, urodził się 1 maja 1792 roku w Montigny — lez — Cherlieux, w Kantonie Vitrey. Był ósmym z trzynastu dzieci Tomasza Gousset i Małgorzaty Burnom, zacnych wieśniaków z Franche-Comté. Dopiero w roku 1809 rozpoczął swe studyja łacińskie, lecz tak szybkie czynił postępy, że po trzech latach nauk został przyjętym do seminaryjum w Besançon. W roku 1817, 22 lipca otrzymał święcenia kapłańskie.

Kilka miesięcy był wikaryjuszem w Luré, skąd go powołano do seminaryjum w Besançon na nauczyciela teologiji. Katedrę tę zajmował do roku 1830, w którym go kardynał Rohan mianował swym wikaryjuszem janeralnym. Urząd ten sprawował tak długo, dopóki go rozkaz królewski z 6 paździer. 1835 nie powołał na stolicę biskupią w Périgueux. Cztéry lata rządził dyjecezyją z nadzwyczajną gorliwością. Odnowił seminaryjum chłopców w Bergerac, założył klasztór Wizytek w Péri-

geuex, przeniósł seminaryjum duchowne z Sarlat do swego miasta biskupiego, odnowił katedrę, ustanowił rekolekcyje kapłańskie i statuta dyjecezalne.

W roku 1840 udzielono mu stolicę arcybiskupią w Reims. Tutaj tak samo jak w Périgueux seminaryja najczulszą otaczał opieką, a szczególniéj zajął się utworzeniem pensyji emerytalnéj dla kapłanów inwalidów. Utworzył kolegijum Notre-Dame w Rethel, zbudował Kościół św. Tomasza w Reims, po 4 razy zwołał synod dyjecezalny i jeden z piérwszych biskupów francuzkich liturgiją rzymską zaprowadził, prezydował na 3 koncylijach prowincyjonalnych. W roku 1850 został mianowany kardynałem. Oprócz tego wiele innych godności, tytułów i orderów w dowód uznania prac i zasług, otrzymał.

Płodny pisarz wiele bardzo wydał dzieł; przytaczamy najważniejsze: *Les Conférences d'Angers; Justification de la théologie morale de saint Liguori; Status synodaux de Périgueux et de Reims; Observations sur la liberté d'enseignement et la situation de l'Eglise gallicane relativement au droit coutumier; Théologie morale et théologie dogmatique* w 4 tomach, znane w polskim przekładzie; *une Exposition des principes du droit canonique*; *Dictionnaire de Bergier* z dysertacyjami; *Explication du Code civil*; *Instructions sur le rituel de Toulon* i t. d. i t. d. Oprócz tego w swych listach pasterskich wydawanych według zwyczaju francuzkiego przed postem, wiele różnych poruszał i obrabiał kwestyj i materyj teologicznych. Czynne swe życie z żalem swych dyjecezyjan i całéj Francyji zakończył 22 grudnia z rana. Pogrzeb odbył się w sobotę 29 grudnia.

2. *Le Monde* w jednym z wstępnych swych artykułów pisze:

„Jeżeli dziś wolność będzie zadławioną to tylko z winy jéj obrońców. Winszowali oni niedawno jenerałowi Cadorna, że znosił klasztory, rozproszył zakonników, zakazał wnosić ubiory zakonne do miasta Palermo. Mniemani ci obrońcy chwalą dziś radę municypalną we Wiedniu zato, że zamknęła bramy tego miasta przed Jezujitami wygnanemi z Wenecyji. I pytają się potym: co to jest demokrata despotyczny, i gniewają się, że im ten przydomek nadano.

Demokracyja samowładna była zawsze we wszystkich epokach; zmienia ona tylko swe miano, swą formę i mowę z wiekami, ma jednakże pewne znamiona, po których ją można wszędzie rozpoznać. Jeżeli zniosą towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które bez żadnych tajemnic, niczym innym się nie zajmuje, tylko miłosierdziem, demokracyja samowładna pochwala to; jeżeli zakażę lożę wolnomularską, która uczy bezbożności, demokracyja ta krzyczy na intolerancyję.

Demokracyja despotyczna żąda, aby wypędzano Jezujitów, żąda, żeby nie zakazywano sekt solidarnych. Woła, żeby zamykano klasztory, gdzie się ludzie na modlitwy zbierają, lecz aby cierpiano stowarzyszenia tajemne, których wszystkie członki są związane ze sobą straszną przysięgą. Jeżeli wolnomyślny umierający każe wyjść za drzwi księdzu katolickiemu, liberalizm obsypuje go pochwałami; jeżeli ksiądz katolicki wzbrania się przyjąć do swego Kościoła ciało tego, który za życia doń nie uczęszczał, liberalizm obrzuca go obelgami.

Demokracyja despotyczna uważa, że dobrze jest przyduszać i karać czasopisma, które publikują bulle papiezkie; lecz uważa za gwałt ciężki karanie tych, którzy drukują rzeczy bezwstydne lub zaszczepiają pojęcia zgubne i przewrotne.

Jeżeli rząd włoski bombarduje Palermo, to to jest dobrym, rząd dowodzi przez to swéj energiji i mocy; jeżeli rząd obojga Sycyliji poskramnia temiż środkami bunt w Neapolu, czyni źle i zasługuje na hańbę w dziejach narodów.

Jeżeli jak w Belgiji pokażą się manifestacyje przeciwko stowarzyszeniu wolnomularzy, demokracyja samowładna przyzywa na tych winowajców całéj surowości prawa; gdy zniewažają członków kółka katolickiego albo towarzystwa św. Franciszka Ksawerego, na to nie ma sprawiedliwości i kary.

Demokracyja despotyczna aprobuje meetingi, ale żąda aby zniesiono procesyje katolickie; jeżeli robotnicy w Londynie zgromadzają się tysiącami, aby żądać reformy konstytucyji i praw, to to nic zdrożnego — oni używają swych przywilejów; jeżeli katolicy przechodzą przez ulice z chorągwiami, prosząc Boga o deszcz lub pogodę, katolicy mięszają spokój publiczny, i policyja powinna ich rozpędzić.

W ogóle taki demokrata skłania się do absolutyzmu, nie cierpi wolności robienia zapisów na kościoły i dobre cele, nie podoba mu się wolność uczenia, gniewa go wolność celibatu duchownych. Przeciwnie zaś pochwala bardzo wolność rozwodów, a lubo żąda, by unieważniano zapisy na korzyść kościołów lub ubogich, domaga się ich ważności przy donacyjach na korzyść dzieci z nieprawnego łoża lub kazirodczów.

Lecz demokrata samowładny woli sukcesyje prawne obowięzujące, uczenie obowięzujące, jutro będą małżeństwa obowięzujące, praca obowiązująca pojutrze. Żąda, aby dochodzono na drodze komisyji śledczéj pomiędzy ojcem a dzieckiem, czy jest dobrze wychowane; pomiędzy właścicielem ziemi, czy jest dobrze uprawioną. Demokrata samowładny nie powstydziłby się wydziedziczyć ojca i jego dzieci dla sprawy publicznego użytku, a dzieci oddać gwałtem do szkół rządowych. Byłoby mu bardzo pożądanym prawo, nakazujące odbierać właścicielowi jego dobra z przyczyny złéj ich uprawy. Demokrata pseudoliberalny ma dwa narzędzia, zapomocą których otwiera wszystkie drzwi i zamki, usuwa wszelkie przeszkody. Temi narzędziami jest: słuszność prawa i dobro państwa. Despotyzm jest nakoniec najwyższym celem demokraty samowładnego, zresztą wszystko w jego oczach jest tylko środkiem. Kocha on cudzą wolność ale tak jak lis wolność kury, aby ją udusić.

Z pomiędzy sekt, które rozkładający się protestantyzm ciągle rodzi, zasługują na niejaką uwagę dwie sekty, powstałe w tym wieku, Irwingijanów i Mormonów.

Naczelnikiem *Irwingijanów* jest E. Irving, który wystąpił jako założyciel „powszechnego Kościoła“ w piśmie wystósowanym „do patryjarchów, arcybiskupów, biskupów i innych naczelników w Kościele Chrystusa wszystkich krajów; do cesarzów, królów, książąt i innych panujących nad narodami ochrzconych.“ Edward Irving urodził się 1792 w Szkocyji; jako predykant presbyteryjański wystąpił w roku 1822, kazał z niesłychanym fanatyzmem przeciwko zepsuciu ludzi i zapowiadał, że Pan przyjdzie wnet po raz wtóry. Mówiono, że jego natchnieni słuchacze przepowiadali i rozmajitemi mówili językami, co miało być dowodem, że do nowego Kościoła wróciła pełność łask apostolskich. Pominąwszy urojenia i przesadę, zbliżała się ta sekta w obrzędach i wyobrażeniach kościelnych do katolicyzmu, ale jéj „aniołowie“ (członkowie) schodzą z niéj teraz coraz więcéj. W ostatnich czasach znalazła zwolenników i w Niemczech, a nawet w Poznaniu ma na półwiejskiéj ulicy swoje zborzysko. Irving zdegradowany przez presbyteryjum szkockie, umarł roku 1834.

Założycielem *Mormonów* jest Joseph Smith, ciemny i niemoralny człowiek w Nowym Yorku, który niby skutkiem objawienia znalazł złote tablice, na których miał *Mormon*, ostatni prorok indyjski spisać stare dzieje swego ludu w egipskim języku. Smith przetłómaczył je nibyto na angielskie i wydał je w roku 1830 jako „bibliją Mormonów;“ — tablice zaś złote zaginęły bez śladu. Oszustwo powiodło się prorokowi Smithowi tak dobrze, że wnet znalazł wielu zwolenników, których przewrotnemi proroctwami i bezwstydnemi naukami, między innemi wielożeństwem, do takiego popchnął fanatyzmu, że ich z Ohio i Missouri wypędzono. Skutkiem tego założyli w Utah w Rocky-Mountains nad *jeziorem słonym* osobne państwo, które liczyło 25,000 dusz, a obecnie przenosi już 100,000. Wszyscy Mormoni nazywają się między sobą świętymi. Prócz świętych w Utah jest jeszcze wielu Mormonów w innych częściach Ameryki a misyje mają w Angliji, Waliji, Norwegiji, Szwecyji,

Szwajcaryji i Wyspach Sandwickich. Na jednym wielkim zebraniu postanowili i Niemców nawrócić; dla tego rozporządziło ministerstwo pruskie (maj 1853), aby władze baczne miały oko na misyjonarzy mormońskich. Gmina w Utah ma ze wszystkich najwięcéj powodzenia finansowego a jéj szczególny sposób zwabiania nowych wyznawców zasługuje na uwagę. Czterdziestu misyjonarzy wysyłają corocznie do Europy, a koszta utrzymania tych misyji pokrywają z podatku nałożonego na świętych w Utah. Polityka tych sekciarzy polega na tym, aby nieznacznie ściągać wszystkich nowo nawróconych nad jezioro słone. Najwięcéj zwolennicy ich rekrutują się pomiędzy Anglikami, Walijczykami i Skandynawcami. Miejscem wsiadania ich na okręt jest zazwyczaj Hamburg albo Liverpool. Wielka rozwiozłość i całkowite zaniedbanie zdrowia cechują te podróże nowonawróconych. Taka sama niemoralność panuje w ich siedzibach nad jeziorem słonym, którą podsyca wielożeństwo. Tak według dziennika *Union* pozostawił pewien biskup Mormonów, który niedawno zmarł nad jeziorem słonym, jedenaście wdów i 47 dzieci. O naczelniku zaś Mormonów, którym jest Brigham Young starszy, piszą, że niedawno pochował swą 24tą żonę a niedługo potym 45tą.

Prezydentem misyji europejskich jest Brigham Young młodszy, który mieszka w Liverpool i ma lat 27.

Wilijam Parr, prezydent Nowo-Yorskiego oddziału Mormonów, miał niedawno kazanie we Filadelfiji, w którym dowodził, że tylko religija Mormonów utrzymuje żywe komunikacyje między niebem a ziemią.

Rozszérzanie się tych jak innych sekt w protestantyzmie jest nowym dowodem, że społeczeństwo bez wiary, mimo rzekoméj oświaty, którą się chlubi, popada łacno w zabobonność, i nie chcąc wierzyć w naukę objawioną, musi wierzyć w urojenia.

BIBLIJOGRAFIJA.

Wykaz najnowszych pism o duszy.

Jest niezaprzeczonym faktem, że dzisiaj prace *filozoficzne* obracają się przeważnie na polu *psychologiji*. Skąd to pochodzi? Przyczyna tego leży raz w ważności przedmiotu samego, a potym przedewszystkim w całym kierunku czasów naszych. Hegel i cały zastęp jego uczniów i słuchaczy z niesłychaną zarozumiałością głosił, że absolutna ich wiedza i mądrość zdobyła sobie w dziedzinie ducha wieczne panowanie, niespożytą trwałość. A przecież jak prędko rozchwiały się ich mrzonki, jak wnet rozsypało się w gruzy całe ich misterne rusztowanie — dziś rzadko kto wspomina o Heglu i o jego absolutnym „Sein“ i „Nichtsein.“ Marne złudzenie! Skoro ich teoryją w życiu zastósowywać poczęto, skoro w praktykę przejść miała, pokazała się cała jéj nicość. Następstwem zaś tego było, że zwiedzione, oszukane umysły, przekonawszy się niemal naocznie, że to dym, czcza para była, obrzydziły sobie wszelką zgoła filozofiją i w przeciwny popadając extrem, rzuciły się na empiryzm, na materyją, przyrodę i jéj dotykalne, widoczne, pod zmysły podpadające objawy. Jak hegelijanizm przedtym dla „czystéj myśli“ („dem reinen Gedanken“) wyłączne windykował prawo i panowanie, tak teraz znowu jednostronnie pojęty materyjalizm negujący tę myśl ducha, szérzyć się począł i podbijać umysły. Z natury rzeczy przecież ten materyjalistyczny kierunek wywołał *antimateryjalistyczny*, wywołał do walki i zapasów o rzeczy bardzo ważne, drogie, rozstrzygające o doczesności, rozstrzygające o całéj przyszłości człowieka. Jestli dusza, czy jéj nie ma w człowieku, jestli duchem czystym, samoistnym, wolnym, rozumnym; jestli wreszcie nieśmiertelnym — oto pytania na które materyjalizm przecząco odpowiada, a które koniecznie rozwiązać potrzeba na innéj drodze, w inny sposób, jeśli ma człowiek uratować swą godność, swój charakter i naturę, swoje wszystko. I otóż właśnie posypały się pisma, które nie tylko śmiało i z całym rynsztunkiem nauki występują w szranki ku obronie exystencyji duszy, ale nadto zapuszczają się w głębie jéj istoty, natury, i badają, rozstrząsają wszechstronnie jéj czynności i objawy. Dzieła te wszystkie możemy podzielić na trzy klasy. Do pierwszéj zaliczamy pisma, które li bronią exystencyji duszy; do drugiéj te, które opierając się na tym już pewniku, zajmują się głównie rozwiązaniem pytań metafizycznych (n. p. stósunku duszy do ciała, nieśmiertelności itd.); do trzeciéj wreszcie te, które psychologiją jako naukę traktują, to jet, które na fundamencie exystencyji duszy tłomaczą psychiczne objawy. Nie od rzeczy będzie, jeśli czytelnikom naszym przedłożymy przed oczy dzieła, które w ostatnich czasach wydano w Niemczech w obronie duszy przeciw zachciankom materyjalizmu. Owszem i u nas konieczną już jest, bo jad niemieckiego materyjalizmu już i do nas niby cholera razem z powietrzem napływa, do serc wsiąka i psuje mozgi. Klasy zwane wykształconemi z niemieckiéj kuchni biorą strawy dla duszy i niemi żyją. Stamtąd nasze idzie wykształcenie, wszystka mądrość, co nam serca wystudza, wyziębia, zawraca głowy, czczość w duszy i w głowie zostawiając. Zachowaj nas Panie, od téj mądrości!

Podajemy dzieła w powyższym porządku. Z dawniejszych lat wymieniamy tylko tytuły książek napisanych w tym przedmiocie. *Rudolf Wagner* wydał następujące: Menschenschöpfung und Seelensubstanz. Gött. 1854. — Ueber Wissen und Glauben mit besonderer Beziehung zur Zukunft der Seele. Ibid. 1854. — Der Kampf um die Seele vom Standpunkt der Wissenschaft. — *Perty* napisał: Ueber die Bedeutung der Anthropologie für die Naturwissenschaft und Philosophie. Bern 1853. — *Weber:* Die neueste Vergötterung des Stoffes. 2 Auflage. Giessen 1858. — *Snell:* Die Streitfrage des Materialismus. Jena 1858. — *A. v. Gloss:* Wie viel entdeckte bis jetzt die neuere Naturwissenschaft? Braunschweig 1859. — *Klencke:* Sonntagsbriefe eines Naturforschers. Leipzig 1855. — *Frohschammer:* Menschenseele und Physiologie. München 1855. — *Schaller:* Leib und Seele. Zur Aufklärung über Köhlerglauben und Wissenschaft. 3 Auflage. Weimar 1858. — *Braubach:* Köhlerglaube und Materialismus oder die Wahrheit des geistigen Lebens. Frankfurt 1856. — *Michelis:* Der Materialismus als Köhlerglaube. Münster 1856. — *Fabri:* Briefe gegen den Materialismus. Stuttgart 1856. — *Schellwien:* Kritik des Materialismus. Berlin 1858. — *Carnier:* Der heutige Materialismus vom sittlichen, rechtlichen und socialen Standpunkte. Würzburg 1858. — *M. Jacobi:* Naturleben und Geistesleben. Leipzig 1851. — *F. Fischer:* Die Unwahrheit des Sensualismus. Erlangen 1853.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.